

Ronald H. Coase, *The Problem of Social Cost*, „Journal of Law and Economics” 1960, vol. 3, October, s. 1-44 [punkty I-VI i VIII].

Przekład: J. Dzionek-Kozłowska

## PROBLEM KOSZTÓW SPOŁECZNYCH

### I. *Problem do rozważenia*<sup>1</sup>

Niniejszy artykuł dotyczy takich działań przedsiębiorstw, które wywierają szkodliwe efekty na innych. Standardowym przykładem jest tu fabryka emitująca wycieki mające szkodliwy wpływ na tych, którzy są właścicielami sąsiednich gruntów. Ekonomiczna analiza takiej sytuacji jest zwykle prowadzona w kategoriach rozbieżności pomiędzy produktem prywatnym i społecznym, w czym ekonomiści w znacznym stopniu idą za potraktowaniem tego problemu przez Pigou w *The Economics of Welfare (Ekonomia dobrobytu)*. Wnioski, do jakich tego rodzaju analiza zdaje się prowadzić większość ekonomistów są takie, że pożądane byłoby, aby odpowiedzialność za szkody wyrządzone osobom poszkodowanym przez wycieki poniósł właściciel fabryki. Albo ewentualnie — nałożenie na właściciela fabryki podatku, którego wysokość byłaby uzależniona od ilości wyemitowanych wycieków, i który w kategoriach pieniężnych odpowiadałby rozmiarom szkody, jaka została popełniona. Albo ostatecznie — usunięcie fabryki z obszarów zamieszkałych (i prawdopodobnie z innych, w których emisja wycieków powodowałaby szkodliwe efekty). Uważam, że zaproponowane kierunki działania są niewłaściwe w tym sensie, że prowadzą do rezultatów, które nie koniecznie są pożądane, czy nawet zazwyczaj nie są pożądane.

### II. *Dwojaka natura problemu*

Podejście tradycyjne wykazuje tendencje do zaciemniania natury wyboru, którego musimy tu dokonać. Zwykle w sytuacji, w której A wyrządza szkodę B, kwestię, wobec której musi zostać podjęta decyzja przedstawia się następująco: w jaki sposób powinniśmy powstrzymać A? Lecz takie pytanie jest błędne. Mamy bowiem do czynienia z problemem dwojakiej natury. Powstrzymanie wyrządzania szkody B spowodowałoby wyrządzenie szkody A. Rzeczywista kwestia, którą należy rozstrzygnąć jest zatem następująca: czy A powinien mieć prawo do wyrządzenia szkody B lub czy B powinien mieć prawo do wyrządzenia szkody A? Problem polega na uniemożliwieniu wyrządzenia poważniejszej szkody. W swoim poprzednim artykule<sup>2</sup> przytoczyłem przykład zakładu cukierniczego, którego urządzenie powodowały hałas i wibracje przeszkadzające w pracy lekarzowi. Powstrzymanie wyrządzania szkody doktorowi spowodowałoby wyrządzenie szkody cukiernikowi. Problem postawiony w tym przykładzie polega w istocie na tym, czy warto kosztem zmniejszenia podaży wyrobów cukierniczych w efekcie ograniczania metod produkcji, które mogłyby być

---

<sup>1</sup> Ten artykuł, mimo iż dotyczy technicznych problemów analizy ekonomicznej, wyrasta z prowadzonych przeze mnie obecnie badań ekonomii politycznej rozgłośni radiowo-telewizyjnych. Argumentacja przedstawiona w niniejszym artykule była zawarta *implicite* we wcześniejszym artykule dotyczącym problemu rozdzielania częstotliwości radiowo-telewizyjnych (*The Federal Communications Commission*, „Journal of Law and Economics” 1959, nr 1), lecz komentarze, które otrzymałem zdawały się sugerować, że byłoby pożądane, aby przedstawić tę kwestię w jaśniejszy sposób i bez odniesień do wyjściowego problemu, dla którego rozwiązania rozwinięta została ta analiza.

<sup>2</sup> R. Coase, *The Federal Communications Commission*, „Journal of Law and Economics” 1959, nr II, 26-27.

wykorzystane przez cukiernika, zapewnić więcej usług lekarza. Inny przykład dotyczy problemu zabłąkanego bydła, które niszczy uprawy na sąsiednich gruntach. Jeśli błąkanie się jakichś osobników ze stada jest nie do uniknięcia, wzrost podaży mięsa można uzyskać jedynie kosztem zmniejszenia zbiorów. Natura wyboru jest zatem jasna: mięso albo uprawy. To, jakiej należałoby udzielić odpowiedzi nie jest oczywiście jasne, dopóki nie wiemy jaka jest wartość tego, co otrzymujemy i jaka jest wartość tego, co poświęcamy, aby to otrzymać. Kolejnym przykładem mogą być podawane przez profesora George'a J. Stiglera przypadki zanieczyszczania wód<sup>3</sup>. Jeśli założymy, że szkodliwym efektem zanieczyszczeń jest uśmiercenie ryb, kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje: czy wartość ryb oznacza stratę większą czy mniejszą niż wartość produktu, który można wyprodukować zanieczyszczając wodę. Myślę, że nie trzeba dodawać, iż problem ten należy rozpatrywać zarówno w kategoriach całkowitych, jak i krańcowych.

### III. System cen z odpowiedzialnością za szkody

Obiecałem rozpocząć swoją analizę od zbadania przypadku, przy którym większość ekonomistów prawdopodobnie zgodziłaby się, że problem byłby rozwiązany w całkowicie satysfakcjonujący sposób: w sytuacji, gdy wyrządzający szkodę podmiot musi zapłacić za wszelkie spowodowane straty i system cen działa bez zakłóceń (co — dokładniej rzecz ujmując — oznacza, że działanie systemu cenowego odbywa się bez żadnych kosztów).

Dobrym przykładem tego rodzaju problemu jest przypadek zabłąkanego bydła, które niszczy zbiory z sąsiednich gruntów. Załóżmy, że farmer i hodowca bydła prowadzą działalność na sąsiednich działkach. Załóżmy dalej, że bez żadnego ogrodzenia pomiędzy działkami zwiększenie rozmiarów stada posiadanego przez tegoż hodowcę spowoduje powiększenie szkody wyrządzanej zbiorom farmera. To, co dzieje się z wielkością szkody krańcowej, kiedy wzrasta liczebność stada, to inna kwestia. Zależy ona od tego, czy osobniki w stadzie mają skłonność do podążania jeden za drugim, czy przemieszczania się obok siebie, od tego, czy mają skłonność do poruszania się mniej czy bardziej niespokojnie, kiedy liczebność stada rośnie i od innych temu podobnych czynników. Dla moich obecnych celów nie ma znaczenia, jakie założenie poczynimy na temat szkody krańcowej związanej ze wzrostem liczebności stada.

Dla uproszczenia argumentacji, proponowałbym posłużyć się przykładem arytmetycznym. Zakładam, że roczny koszt ogrodzenia własności ziemi wynosi 9\$ i że cena tego, co uprawia wynosi 1\$ za tonę. Przyjmuję również założenie, że relacja pomiędzy liczbą bydła w stadzie a rocznymi zbiorami jest następująca:

<i>Liczebność stada</i>	<i>Roczna utrata zbiorów (w tonach)</i>	<i>Zbiory zniszczone przez dodatkowe zwierze (w tonach)</i>
1	1	1
2	3	2
3	6	3
4	10	4

<sup>3</sup> G. J. Stigler, *The Theory of Price*, p. 105 (1952).

Przyjmując, że hodowca bydła ponosi odpowiedzialność za spowodowaną stratę, dodatkowy roczny koszt nałożony na niego w przypadku, gdyby zwiększył swoje stado, powiedzmy, z dwu do trzech wołów wyniosłby 3\$ i przy decydowaniu o rozmiarach stada brałby to pod uwagę razem z innymi kosztami. To znaczy, nie zwiększyłby rozmiarów stada, jeśli wartość dodatkowej produkcji mięsa (zakładając, że hodowca dokona uboju), nie byłaby większa niż dodatkowe koszty, które by to za sobą pociągnęło, włączając w to wartość dodatkowo niszczonej upraw. Oczywiście, jeśli poprzez zatrudnienie pasterzy, psów, samolotów, przenośnego radia i wykorzystanie innych środków, można zredukować rozmiary szkody, te wszystkie środki będą zastosowane, kiedy ich koszt jest mniejszy niż wartość upraw, które udałoby się dzięki nim ochronić. Przy rocznym koszcie ogrodzenia na poziomie 9\$, hodowca bydła, który chciałby posiadać stado liczące cztery woły lub więcej zapłaciłby za wzniesienie i utrzymanie ogrodzenia, zakładając, że inne środki osiągnięcia tego samego celu nie pozwoliłyby osiągnąć go taniej. Jeśli ogrodzenie jest wzniesione, koszt krańcowy związany z odpowiedzialnością za straty staje się równy zero, chyba, że wzrost rozmiarów stada wiąże się z koniecznością budowy bardziej wytrzymałego, a co za tym idzie kosztowniejszego ogrodzenia, bo prawdopodobnie więcej wołów będzie opierać się o nie w tym samym czasie. Ale oczywiście dla hodowcy tańszy może się okazać brak ogrodzenia i płacenie za zniszczone uprawy, tak, jak w moim przykładzie arytmetycznym w przypadku trzech lub mniejszej liczby wołów.

Można by pomyśleć, że fakt, iż hodowca bydła płaciłby za całość zniszczonych upraw prowadziłby farmera do ich zwiększenia, o ile tylko hodowca bydła zajmowałby sąsiednią działkę. Ale tak nie jest. Oczywiście, gdyby plony zostały sprzedane w warunkach doskonale konkurencyjnych, koszt krańcowy byłby równy cenie tej ilości upraw, a jakiegokolwiek ich poszerzenie zmniejszyłoby zyski farmera. W tej nowej sytuacji, zniszczenie plonów oznacza, że farmer sprzedałby mniej, ale jego wpływy z danej wielkości produkcji byłyby takie same, ponieważ za wszelkie zniszczone plony hodowca bydła płaciłby cenę rynkową. Oczywiście, jeśli hodowla bydła w sposób nieodłączny wiązała się z niszczeniem plonów, istnienie tej gałęzi mogłoby podnieść cenę plonów, a farmerzy poszerzyliby wówczas areal upraw. Ale swoją uwagę chciałbym tu ograniczyć do pojedynczych farmerów.

Stwierdziłem, że zajmowanie przez hodowcę bydła sąsiedniej działki nie spowodowałoby zwiększenia przez farmera rozmiarów produkcji lub dokładniej – rozmiarów upraw. W rzeczywistości, jeśli hodowla bydła miałaby jakiegokolwiek efekt, to byłoby to zmniejszenie rozmiarów upraw. Powodem jest to, że biorąc pod uwagę dany obszar ziemi, jeśli wartość zniszczonych upraw jest tak duża, że wpływy ze sprzedaży niezniszczonych upraw są mniejsze niż całkowite koszty uprawy tego obszaru ziemi, dla farmera i hodowcy bydła zyskowne będzie zawarcie umowy na mocy której ten obszar będzie wyłączony z upraw. Można to zobrazować przykładem arytmetycznym. Początkowo założmy, że wartość plonów uzyskana z uprawiania danego obszaru ziemi wynosi 12\$ i że koszt poniesiony na uprawę tego obszaru jest równy 10\$, a czysta korzyść z uprawiania tego obszaru wyniesie 2\$. Dla uproszczenia przyjmuję, że farmer jest właścicielem tej ziemi. Następnie założmy, że na sąsiedniej działce rozpoczyna działalność hodowca bydła i że wartość niszczonej uprawy wynosi 1\$. W tym przypadku farmer otrzymuje 11\$ z rynku i 1\$ od hodowcy bydła za zniszczenia, a czysta korzyść nadal wynosi 2\$.

Dalej założmy, że dla hodowcy bydła zyskowne jest zwiększenie rozmiarów swojego stada, nawet jeśli koszty szkód wzrosną do 3\$, co oznacza, że wartość dodatkowej produkcji mięsa jest większa niż dodatkowe koszty, włączając w to dodatkowe 2\$ odszkodowania za szkody. Ale całkowita opłata za szkody wynosi obecnie 3\$. Dla farmera czysta korzyść z uprawy

nadal wynosi 2\$. Dla hodowcy byłoby korzystniej, gdyby farmer zgodził się nie uprawiać swojej ziemi za opłatę niższą niż 3\$. Zaś dla farmera do przyjęcia byłoby zaniechanie uprawiania ziemi za jakąkolwiek opłatę większą niż 2\$. Jest tu więc wyraźna przestrzeń dla takich wzajemnie zadowolających układów, które prowadziłyby do zaniechania upraw<sup>4</sup>. Lecz ta sama argumentacja ma zastosowanie nie tylko do całego obszaru uprawianego przez farmera, ale również do jakiegokolwiek części tego gruntu. Przykładowo założmy, że bydło ma wyraźnie określoną trasę, powiedzmy, do potoku czy obszaru, który jest w cieniu. W tych warunkach rozmiary szkód poczynionych w uprawach wzdłuż tej drogi mogą być bardzo duże. A jeśli tak, to być może farmer i hodowca bydlą uznaliby za zyskowne, aby zawrzeć umowę, na mocy której farmer zgodziłby się nie uprawiać tego pasa ziemi.

Lecz to stwarza dalszą możliwość. Założmy, że istnieje taka wyraźnie określona trasa. I założmy dalej, że wartość upraw, jaką otrzymywano by z tego pasa ziemi wynosi 10\$, a koszt jej uprawiania jest równy 11\$. Gdyby nie było hodowcy bydlą, ta ziemia nie byłaby uprawiana. Jednakże przyjmując obecność hodowcy za daną, mogłoby się zdarzyć tak, że jeśli ten pas byłby uprawiany, cała ta uprawa byłaby zniszczona przez bydło. W takim wypadku, hodowca bydlą byłby zmuszony zapłacić farmerowi 10\$. Prawdą jest, że farmer traciłby 1\$. Ale hodowca bydlą traciłby 10\$. Najwyraźniej jest mało prawdopodobne, aby taka sytuacja trwała w nieskończoność, ponieważ żadna ze stron nie chciałaby, aby do niej doszło. Celem farmera byłoby nakłonienie hodowcy, aby zapłacił mu za zawarcie porozumienia o pozostawieniu tego gruntu odłogiem. Farmer nie byłby w stanie uzyskać zapłaty przewyższającej koszt ogrodzenia tego kawałka gruntu, ani tak wysokiej, aby skłonić hodowcę do opuszczenia sąsiedniej własności. To, jaka opłata zostałaby poniesiona zależałoby od sprytu zarówno farmera, jak i hodowcy. Lecz z uwagi na fakt, iż opłata nie byłaby na tyle wysoka, aby spowodować, że hodowca opuściłby tę lokalizację i nie byłaby zależna od wielkości stada, tego rodzaju umowa nie wpływałaby na alokację zasobów, a zmieniałaby jedynie podział dochodów i bogactwa pomiędzy hodowcą a farmerem.

Myślę, że jasne jest, że jeśli hodowca jest odpowiedzialny za spowodowane szkody, a system cen działa płynnie, to przy obliczaniu dodatkowego kosztu związanego z powiększeniem rozmiarów stada będzie brane pod uwagę zmniejszenie wartości produkcji gdzieś indziej. Ten koszt będzie porównywany z wartością dodatkowej produkcji mięsa i przy założeniu doskonałej konkurencji w branży hodowlanej, alokacja zasobów w hodowli będzie optymalna. Należy przy tym podkreślić, że zmniejszenie wartości produkcji gdzieś indziej, które byłoby brane pod uwagę przy określaniu kosztów hodowli bydlą równie dobrze mogłoby być mniejsze niż szkoda, jaką bydło powodowałoby w uprawach przy zwykłym przebiegu zdarzeń. Jest tak, ponieważ możliwe jest, że w rezultacie transakcji rynkowych, zaprzestanie się uprawy tej ziemi. Jest to pożądane we wszystkich tych przypadkach,

---

<sup>4</sup> Argumentacja przedstawiana w tekście opiera się na założeniu, że alternatywą uprawiania ziemi jest całkowite zaniechanie upraw. Lecz tak być nie musi. Mogą istnieć takie rodzaje roślin, które są mniej podatne na ich niszczenie przez bydło, a które nie byłyby tak zyskowne jak te, hodowane przy braku szkód. Zatem jeśli uprawianie nowych roślin przynosiłoby farmerowi zysk równy 1\$ zamiast 2\$, a wielkość stada, które powodowałoby zniszczenia o wartości 3\$ przy pierwszej z upraw, powodowałoby zniszczenia o wartości 1\$ przy nowych, to dla hodowcy bydlą zyskowne byłoby zapłacenie farmerowi jakiegokolwiek kwoty mniejszej niż 2\$, która skłoniłaby go do dokonania zmiany (ponieważ to obniżyłoby odpowiedzialność za szkodę z 3\$ do 1\$), a dla farmera byłoby zyskowne się na to zgodzić, o ile otrzymywana kwota byłaby większa niż 1\$ (zmniejszenie jego przychodów spowodowane przez zmianę upraw). W istocie, przestrzeń dla wzajemnie zadowolających umów istniałaby we wszystkich przypadkach, w których zmiana gatunku upraw zmniejszyłaby rozmiary szkody o więcej niż zmniejszyłaby się wartość upraw (włączając w to szkodę) — to jest we wszystkich przypadkach, w których zmiana upraw prowadziła do zwiększenia wartości produkcji.

w których szkoda powodowana przez bydło i ta za jaką hodowca byłby skłonny zapłacić przekracza koszt, jaki ponosiłby w związku z użytkowaniem tej ziemi.

W warunkach konkurencji doskonałej kwota, jaką farmer płaciłby za wykorzystanie tej ziemi jest równa różnicy pomiędzy wartością produktu całkowitego, kiedy czynniki produkcji są zatrudnione na tej ziemi, a wartością dodatkowego produktu przynieszonego w najlepszym z kolejnych sposobów wykorzystania tych czynników (co wynosiłoby tyle, ile farmer musiałby zapłacić tym czynnikom). Jeśli szkoda przekraczałaby kwotę, jaką farmer płaciłby za wykorzystanie tego gruntu, wówczas wartość dodatkowej produkcji przy czynnikach zatrudnionych gdzieś indziej przekraczałaby wartość całkowitej produkcji po uwzględnieniu szkody. Z czego wynika, że byłoby pożądanym, aby zaprzestać uprawiania tego gruntu i uwolnić czynniki produkcji do innych zastosowań.

Metoda, która zapewnia jedynie zapłatę za szkody w uprawach powodowane przez bydło, ale która nie uwzględnia możliwości, że uprawa będzie zahamowana, prowadziłaby do zbyt małego zatrudnienia czynników produkcji w hodowli bydła i zbyt dużego zatrudnienia czynników przy uprawie ziemi. Lecz przy założeniu możliwości dokonywania transakcji rynkowych, sytuacja, w której szkody w uprawach przekraczają rentę z ziemi nie byłaby trwała. Bez względu na to, czy hodowca bydła płaci farmerowi za opuszczenie nieuprawianej ziemi, czy sam wynajmuje ziemię płacąc jej właścicielowi kwotę niewiele wyższą niż zapłaciłby farmer (o ile farmer sam dzierżawił tę ziemię), ostateczny rezultat byłby taki sam i maksymalizowałby wartość produkcji. Nawet jeśli farmer jest skłonny uprawiać rośliny, których uprawa nie byłaby zyskowna z punktu widzenia sprzedaży na rynek, to takie zjawisko miałoby charakter czysto krótkookresowy i można by oczekiwać, że prowadziłoby do umowy, na mocy której uprawy zostaną zaprzestane. Hodowca pozostanie w tej lokacji, a koszt krańcowy produkcji mięsa będzie taki sam jak poprzednio, nie wywierając w ten sposób efektu na alokację zasobów.

#### *IV. System cen bez odpowiedzialności za szkody*

Obecnie zajmę się przypadkiem, w którym pomimo założenia, że system cen działa płynnie (tzn. bez kosztów), firma powodująca szkody nie jest za nie odpowiedzialna. Firma ta nie musi ponosić opłaty za szkody wynikające z jej działań. Zamierzam wykazać, że w tym wypadku alokacja zasobów będzie taka sama, jak wówczas, kiedy firma ta byłaby za nie odpowiedzialna. Ponieważ w poprzednim przypadku pokazałem, że taka alokacja była optymalna, powtarzania tej części argumentacji nie będzie konieczne.

Wróć do przypadku z farmerem i hodowcą bydła. Wraz ze wzrostem rozmiarów stada farmer ponosiłby rosnące szkody w uprawach. Załóżmy, że stado hodowcy składa się z trzech wołów (i że takie jego rozmiary byłyby utrzymane, gdyby nie brać pod uwagę szkód w uprawach). Wówczas farmer byłby skłonny zapłacić kwotę do 3\$, o ile hodowca zmniejszyłby swoje stado do dwu wołów, do 5\$ jeśli zostałoby ono zmniejszone do jednego woła i do 6\$, jeśli hodowla zostałaby całkowicie zawieszona. Wobec tego hodowca otrzymałby od farmera 3\$, jeśli zamiast trzech wołów trzymałby dwa. Te ustalone 3\$ są zatem częścią kosztu ponoszonego w związku z trzymaniem trzeciego woła. Bez względu na to, czy te 3\$ są opłatą, jaką musi wnieść hodowca, jeśli doda do swego stada trzeciego woła (co miałoby miejsce jeśli hodowca byłby odpowiedzialny przed farmerem za szkody w uprawach), czy jest to suma pieniędzy, którą otrzymałby, jeśli nie zatrzymałby tego trzeciego woła (co miałoby miejsce, gdyby hodowca nie był odpowiedzialny przed farmerem

za szkody w uprawach), nie ma to znaczenia z punktu widzenia ostatecznego rezultatu. W obu przypadkach 3\$ stanowią część kosztu związanego z dodaniem trzeciego woła, jaki trzeba doliczyć do pozostałych kosztów. Jeśli wzrost wartości produkcji z hodowli następujący w efekcie powiększenia rozmiarów stada z dwu do trzech wołów jest większy niż dodatkowe koszty jakie trzeba ponieść (włączając w to szkody w uprawach za 3\$), rozmiary stada będą powiększone. W innym wypadku nie. Wielkość stada będzie taka sama, bez względu na to, czy hodowca bydła jest odpowiedzialny za szkodę, czy nie.

Można argumentować, że przyjęty punkt wyjścia — stado składające się z trzech wołów — był arbitralny. I jest to prawda. Lecz farmer nie chciałby płacić, aby uniknąć niszczenia upraw, których hodowca bydła nie byłby w stanie spowodować. Przykładowo, maksymalna roczna opłata, jaką farmer mógłby być skłonny ponieść nie mogłaby przekraczać 9\$ rocznego kosztu utrzymania ogrodzenia. A farmer byłby skłonny zapłacić tę sumę o ile nie zredukowałaby ona jego dochodów do poziomu, który zmusiłby go do zaniechania upraw na tym szczególnym kawałku ziemi. Ponadto, farmer byłby skłonny płacić tę kwotę tylko jeśli byłby przekonany, że przy braku jakichkolwiek opłat z jego strony, rozmiary stada utrzymywane przez hodowcę byłyby równe czterem lub większej liczbie wołów.

Załóżmy, że mamy do czynienia właśnie z takim przypadkiem. Wówczas farmer byłby skłonny zapłacić kwotę do 3\$, o ile hodowca zmniejszyłby swoje stado do trzech wołów, do 6\$, jeśli zostałoby ono zmniejszone do dwu wołów, do 8\$, jeśli zostałoby zmniejszone do jednego woła i do 9\$, jeśli hodowla zostałaby całkowicie zawieszona. Okaże się, że zmiana punktu wyjścia nie zmienia kwoty, która przypadnie hodowcy, jeśli zredukuje liczebność swojego stada o dowolną liczbę wołów. Cały czas jest prawdą, że hodowca może otrzymać dodatkowe 3\$ od farmera, o ile zgodzi się zmniejszyć swoje stado z trzech do dwu wołów i że te 3\$ reprezentują wartość upraw, które byłyby zniszczone poprzez dodanie do stada trzeciego woła. Choć odmienne przekonanie ze strony farmera (uzasadnione bądź nie) na temat rozmiarów stada w stosunku do tego, co utrzymuje hodowca przy braku opłat ze strony tego pierwszego może wpłynąć na całkowitą wysokość opłat, jakie jest on skłonny ponieść, to nie jest prawdą, że to odmienne przekonanie będzie wywierać jakikolwiek efekt na rozmiary stada, jakie hodowca będzie rzeczywiście utrzymywał. Będzie tak samo, jak byłoby, gdyby hodowca musiał płacić za szkody spowodowane przez jego bydło, ponieważ określone z góry wpływy są równoważne opłacie o tej samej wysokości.

Można uznać, że hodowcy opłacałoby się zwiększyć swoje stado ponad wielkość, którą chciałby utrzymywać, gdy tylko umowa została zawarta, aby skłonić farmera do ponoszenia wyższych opłat całkowitych. I to może być prawda. Podobnie ma się rzecz z naturą działań farmera (kiedy hodowca jest odpowiedzialny za szkody) przy uprawie ziemi, na której, w rezultacie porozumienia z hodowcą uprawy byłyby sukcesywnie zaniechane (włączając w to ziemię, która nie byłaby w ogóle uprawiana w przypadku braku hodowcy). Ale tego rodzaju manewry są wstępem do osiągnięcia porozumienia i nie wpływają na długookresową pozycję równowagi, która jest taka sama bez względu na to, czy hodowca ponosi odpowiedzialność za zniszczenia spowodowane przez swoje bydło.

Trzeba koniecznie wiedzieć, czy osoba dokonująca przedsięwzięcia powodującego szkody ponosi odpowiedzialność za ich powodowanie czy nie, ponieważ bez ustalenia tej podstawowej kwestii określającej uprawnienia, nie będzie można wskazać żadnych określonych transakcji do przeniesienia tych uprawnień czy ich połączenia. Lecz ostateczny

rezultat (który maksymalizuje wartość produkcji) jest niezależny od statusu prawnego, o ile założymy, że system cen działa bez żadnych kosztów.

#### *V. Uwzględnienie kosztu transakcji rynkowych*

Do tego miejsca argumentacja była prowadzona przy założeniu, że nie istnieją koszty związane z prowadzeniem transakcji rynkowych. Oczywiście jest to założenie bardzo nierealistyczne. Aby przeprowadzić transakcję rynkową, konieczne jest odkrycie, kim jest ten, z kim ktoś chce handlować, poinformowanie ludzi, że ktoś chce handlować i na jakich warunkach, przeprowadzenie negocjacji prowadzących do zawarcia umowy, podpisanie kontraktu, dokonanie kontroli, aby upewnić się, że warunki kontraktu są przestrzegane i tak dalej. Te operacje są często niezwykle kosztowne, a w każdym razie na tyle kosztowne, aby powstrzymać zawarcie wielu transakcji, które zostałyby zawarte w świecie, w którym system cen działa bez żadnych kosztów.

W wcześniejszych fragmentach, kiedy zajmowaliśmy się problemem przenoszenia praw poprzez rynek, było argumentowane, że tego rodzaju zmiana dokona się poprzez rynek, o ile doprowadzi to do zwiększenia wartości produkcji. Lecz opierało się to na założeniu, że transakcje rynkowe nie wymagają żadnych kosztów. Kiedy koszty przeprowadzania transakcji zostają wzięte pod uwagę, jasne jest, że tego rodzaju zmiana praw będzie przeprowadzona tylko wówczas, kiedy wzrost wartości produkcji wynikający z tej zmiany jest większy niż koszt, który byłby związany z jej przeprowadzeniem. Jeśli jest mniejszy, zagwarantowanie sądowego zakazu (lub wiedzy, że będzie on zagwarantowany) czy odpowiedzialności za opłacenie szkód może zaowocować tym, że dane działanie, które byłoby podjęte, gdyby transakcje rynkowe były darmowe, nie będzie kontynuowane (lub się nie rozpocznie). W takich warunkach początkowe określenie praw nie wywiera wpływu na wydajność działania systemu ekonomicznego. Dany sposób określenia praw może przyczynić się do wytworzenia większej wartości produkcji niż jakiś inny. Lecz jeśli nie jest to określenie praw oparte na systemie prawnym, koszty osiągnięcia tego samego rezultatu poprzez zmianę i łączenie praw przez rynek mogą być tak wielkie, że ten optymalny sposób określenia praw i ta większa wartość produkcji, którą by wywołał, może nigdy nie zostać osiągnięta. Rola odgrywana przez czynniki ekonomiczne w procesie określania praw będzie przedmiotem dyskusji w kolejnej części. W tym fragmencie przyjmę wyjściowe określenie praw i kosztów dokonywania transakcji rynkowych za dane.

Jasne jest, że alternatywna forma organizacji ekonomicznej, która mogłaby pozwolić na osiągnięcie tego samego rezultatu niższym kosztem, niż ten, który byłby związany z wykorzystaniem rynku, umożliwiłaby zwiększenie wartości produkcji. Jak to wyjaśniałem wiele lat temu, taką alternatywą dla organizowania produkcji poprzez system transakcji rynkowych jest firma. W obrębie firmy indywidualne umowy pomiędzy różnymi współpracującymi czynnikami produkcji są wyeliminowane, a transakcja rynkowa jest zastąpiona decyzją administracyjną. Wtedy zmiana produkcji następuje bez potrzeby prowadzenia negocjacji pomiędzy właścicielami czynników produkcji. Właściciel ziemski, który ma kontrolę nad dużym obszarem ziemi, może ją przeznaczyć do różnych celów, biorąc pod uwagę efekt, jaki wzajemne powiązania różnych działań będą wywierać na czysty przychód z ziemi, i powodując w ten sposób, że negocjacje pomiędzy osobami podejmującymi te różne działania nie będą konieczne. Właściciele dużego budynku lub kilku sąsiadujących nieruchomości na danym obszarze mogą działać w podobny sposób. W konsekwencji, firma wchodzi w posiadanie praw wszystkich stron i określenie działań nie

wynika z określenia praw na mocy umowy, lecz zostaje dokonane w rezultacie decyzji administracyjnej dotyczącego tego, w jaki sposób prawa te powinny być wykorzystane.

Nie oznacza to oczywiście, że koszty administracyjne organizowania transakcji w obrębie firmy są zawsze mniejsze niż koszty wyeliminowanych w ten sposób transakcji rynkowych. Ale tam, gdzie podpisywanie umów jest szczególnie trudne, a próba określenia tego, co strony zgadzają się robić, a co nie (np. ilości i rodzaje zapachów lub hałasu, jaki mogą powodować lub nie powodować) wymagałaby rozwlekłego i niezwykle zawilego dokumentu, i gdzie — co jest prawdopodobne — potrzebny byłby długoterminowy kontrakt, nie byłoby zaskakujące, jeśli pojawienie się firmy lub rozszerzenie działań firmy już istniejącej byłoby rozwiązaniem stosowanym przy zajmowaniu się problemem szkodliwych efektów. Tego rodzaju rozwiązanie zostałoby przyjęte w tych wszystkich przypadkach, kiedy koszty administracyjne działania firmy byłyby niższe niż koszty zastępowanych w ten sposób transakcji rynkowych, a korzyści wynikające z określenia rodzajów aktywności większe niż ponoszone przez firmę koszty ich zorganizowania. Nie ma tu potrzeby dogłębnego badania charakteru tego rozwiązania, ponieważ to, co się z nim wiąże wyjaśniłem w moim wcześniejszym artykule\*.

Lecz firma nie jest jedyną możliwą odpowiedzią na ten problem. Koszty administracyjne organizowania transakcji wewnątrz firmy również mogą być wysokie, a są takie zwłaszcza wówczas, gdy pod kontrolą pojedynczej organizacji znajduje się wiele różnych działań. W standardowym przypadku emisji dymu, który może dotyczyć ogromnych rzesz ludzi zaangażowanych w przeróżne działania, koszty administracyjne mogłyby być tak wysokie, że uniemożliwiłyby jakiegokolwiek próby rozwiązania tego problemu w ramach pojedynczej firmy. Alternatywnym rozwiązaniem jest bezpośrednia regulacja rządowa. Zamiast ustanawiania systemu uprawnień, który może być modyfikowany przez transakcje rynkowe, rząd może nałożyć regulacje, które określają co ludziom wolno, a czego nie wolno i które muszą być przestrzegane. Zatem rząd (poprzez ustawę lub — co bardziej prawdopodobne — poprzez działanie administracyjne) może zająć się problemem emisji dymu, zarządzając, że pewne metody produkcji powinny lub nie powinny być wykorzystywane (np. że należy instalować urządzenia powstrzymujące emisję lub że nie wolno spalać węgla lub ropy) lub może pozwolić na funkcjonowanie pewnego rodzaju firm jedynie w określonych dzielnicach (regulacje strefowe).

W pewnym sensie rząd jest super-firmą (ale bardzo szczególnego rodzaju), ponieważ jest w stanie wpływać na wykorzystanie czynników produkcji poprzez decyzje administracyjne. Ale zwykła firma w swoim działaniu podlega ograniczeniom, z uwagi na konkurencję innych firm, które mogą zarządzać tymi samymi działaniami po niższym koszcie i również z tego względu, że jeśli koszty administracyjne stają się zbyt wielkie, to w stosunku do organizacji w ramach firmy zawsze istnieje alternatywa w postaci transakcji rynkowych. Rząd, jeśli chce, to jest w stanie całkowicie uniknąć rynku, czego firma nigdy nie jest w stanie zrobić. Musi ona dokonywać rynkowych porozumień z właścicielami tych czynników produkcji, których używa, a rząd może je powołać lub zająć, lub wydać nakaz, że czynniki produkcji powinny być używane w taki to a taki sposób. Takie autorytarne metody zaoszczędzają wielu kłopotów (dla tych, którzy spełniają rolę organizatorów). Ponadto, rząd ma do swojej dyspozycji policję i inne agencje do egzekwowania prawa, aby móc się upewnić, że jego regulacje są przestrzegane.

---

\* R. Coase odwołuje się tu do artykułu *The Nature of the Firm* z roku 1973 (przyp. tłum.)

Jasne jest, że rząd posiada możliwości, które mogą umożliwić mu uzyskanie pewnych rzeczy po niższym koszcie niż byłoby to możliwe w przypadku organizacji prywatnej (a w każdym razie takiej, która nie dysponuje szczególnymi uprawnieniami rządu). Ale rządowa machina administracyjna sama w sobie również wymaga ponoszenia kosztów. W istocie niekiedy może być ogromnie kosztowna. Poza tym nie ma powodu, aby zakładać, że te regulacje ograniczające czy strefowe wprowadzane przez ułomną administrację będą przedmiotem nacisków politycznych i działającą bez jakichkolwiek ograniczeń konkurencyjnych, będą zawsze i w sposób konieczny akurat tymi, które podnoszą wydajność działania systemu gospodarczego. Ponadto, takie ogólne regulacje, które muszą mieć zastosowanie do szerokiego spektrum przypadków będą wymuszane w pewnych sytuacjach, w których są w wyraźny sposób nieodpowiednie. Z tych rozważań wynika, że bezpośrednia regulacja rządowa nie koniecznie daje lepsze rezultaty niż pozostawienie rozwiązania problemu rynkowi czy firmie. Lecz równocześnie nie ma powodu, aby wątpić, że w pewnych przypadkach takie rządowe regulacje administracyjne powinny prowadzić do poprawy efektywności ekonomicznej. Wydaje się to szczególnie prawdopodobne, kiedy, jak to ma na ogół miejsce w przypadku emisji dymu, zamieszana jest duża liczba ludzi i kiedy koszty uchwycenia problemu poprzez rynek czy firmę byłyby wysokie.

Oczywiście istnieje jeszcze jedna możliwość, która polega na nie robieniu z całym tym problemem niczego. I przyjmując, że koszty związane z rozwiązywaniem tego problemu poprzez regulacje wydawane przez rządową machinę administracyjną często będą bardzo duże (szczególnie, jeśli koszty są interpretowane w ten sposób, że obejmują wszystkie konsekwencje, które wynikają z rządowego zaangażowania się w tego rodzaju działalność), bez wątpienia zazwyczaj będzie miał miejsce przypadek, w którym korzyści, jakie wynikałyby regulowania działań powodujących szkodliwe efekty będą mniejsze niż koszty związane z regulacją rządową.

Przedstawiona w tej sekcji dyskusja nad problemem szkodliwych efektów (kiedy nie są brane pod uwagę koszty transakcji rynkowych) jest w najwyższym stopniu niewystarczająca. Ale stało się przynajmniej jasne, że przy zajmowaniu się szkodliwymi efektami mamy do czynienia z problemem wyboru właściwych regulacji społecznych. Wszystkie rozwiązania wiążą się z kosztami i nie ma powodu, aby zakładać, że odwoływanie się do regulacji rządowej następuje po prostu dlatego, że problem nie jest dobrze uchwycony przez rynek czy firmę. Zadowolające opinie na temat polityki mogą wynikać tylko z drobiazgowego studiowania tego, w jaki sposób rynek, firmy i rządy rozwiązują problem szkodliwych efektów w praktyce. Ekonomiści muszą równocześnie badać działanie pośredników zainteresowanych stron, efektywność ustaleń restrykcyjnych, problemów związanych z rozwojem działających na wielką skalę przedsiębiorstw handlu nieruchomościami, działanie rządowych regulacji strefowych i innych. Jestem przekonany, że ekonomiści i politycy na ogół mają skłonność do przeszacowywania korzyści, które wynikają z regulacji rządowych. Lecz to przekonanie, nawet jeśli jest ono uzasadnione, nie daje nam niczego więcej poza sugestią, że regulacje rządowe powinny być zredukowane. Nie mówi nam, gdzie powinna być nakreślona linia graniczna. Wydaje mi się, że odpowiedź na to pytanie musi płynąć z szczegółowego przebadania rzeczywistych rezultatów rozwiązywania tego problemu w różny sposób. Lecz byłoby niekorzystne, jeśli tego rodzaju badanie byłoby przeprowadzane bez pomocy wadliwej analizy ekonomicznej. Celem tego artykułu jest wskazanie, jakie powinno być ekonomiczne podejście do tego problemu.

## *VI. Określenie uprawnień poprzez system prawny a problem ekonomiczny*

Oczywiście, gdyby transakcje rynkowe były darmowe, znaczenie miałyby tylko to (poza kwestiami sprawiedliwości), żeby prawa różnych stron były jasno określone, a rezultaty kroków prawnych łatwe do przewidzenia. Lecz jak widzieliśmy, sytuacja jest zupełnie inna, kiedy transakcje rynkowe są tak kosztowne, że trudno jest zmienić rozmieszczenie praw ustanowione poprzez system prawny. W takich wypadkach na działalność gospodarczą w sposób bezpośredni wpływają sądy. Dlatego wydaje się wskazane, żeby sądy rozumiały ekonomiczne konsekwencje swoich decyzji i na tyle, na ile to możliwe, bez wprowadzania zbyt wielkiej niepewności związanej z samym statusem prawnym, brały te konsekwencje pod uwagę przy podejmowaniu tych decyzji. Nawet jeśli możliwe jest dokonanie zmiany określenia uprawnień poprzez transakcje rynkowe, oczywiście pożądanym jest zredukowanie konieczności takich transakcji, a dzięki temu zredukowanie zatrudnienia zaangażowanych w ich prowadzenie środków.

Szczegółowe przebadanie założeń przyjmowanych w sądach przy prowadzeniu tego rodzaju spraw byłoby bardzo interesujące, ale nie jestem w stanie podjąć się tego rodzaju próby. Niemniej, nawet przy pobieżnym badaniu jasno wynika, że sądy często dostrzegają ekonomiczne implikacje swoich decyzji i mają świadomość (której brakuje wielu ekonomistom) dwustronnej natury tego problemu. Ponadto, przy podejmowaniu swoich decyzji od czasu do czasu biorą pod te ekonomiczne konsekwencje pod uwagę wraz z innymi czynnikami. Autorzy amerykańscy odnoszą się do tej kwestii w sposób znacznie bardziej bezpośredni niż brytyjscy. Zatem posługując się cytatem z Posnera na temat deliktów, „osoba może wykorzystywać swoją własność lub [...] kierować swoimi sprawami kosztem wyrządzenia pewnej szkody swoim sąsiadom. Może prowadzić fabrykę, której hałas i dymy powodują jakiś dyskomfort dla innych, tak długo, jak utrzymuje się to w rozsądnych granicach. Tylko wówczas, kiedy jej działanie przekracza te granice nakreślone z punktu widzenia użyteczności tego działania i rozmiarów wyrządzonej szkody, działanie to staje się szkodą w sensie prawnym [...]”. Jak dawniej mawiano w wypadku wyrabiania w mieście świec, „Użyteczność tych rzeczy usprawiedliwia uciążliwość ich smrodu.” Na świecie muszą istnieć fabryki, piece hutnicze, rafinerie, hałaśliwe maszyny i roboty strzelnicze, nawet kosztem pewnych niedogodności dla osób z sąsiedztwa i można wskazywać powody dla zaakceptowania pewnych mieszczących się w rozsądnych granicach niewygód dla ogólnego dobra.

Autorzy brytyjscy na ogół nie stwierdzają w tak bezpośredni sposób, że porównanie pomiędzy użytecznością a powodowaną szkodą jest elementem decydującym o tym, czy szkodliwe efekty powinny być rozpatrywane jako szkody w sensie prawnym. Lecz można znaleźć podobne opinie, choć wyrażone nieco mniej stanowczo. Doktryna, że szkodliwy efekt musi być znaczący zanim sąd zacznie działać, bez wątpienia jest w jakiejś mierze pochodną faktu, że prawie zawsze dla zrównoważenia szkody będzie istnieć jakaś korzyść. A w sprawozdaniach z poszczególnych przypadków jasne jest, że sędziowie przy podejmowaniu decyzji czy ustanowić zakaz czy przyznać odszkodowanie za zniszczenia, mają na uwadze zarówno to, co zostałoby utracone jak również to, co zostałoby zyskane.

Problem, z jakim się stykamy zajmując się działaniami wywołującymi szkodliwe efekty nie jest po prostu kwestią powstrzymania osób, które są za nie odpowiedzialne. Trzeba rozstrzygnąć, czy korzyść z zapobieżenia szkodzie jest większa niż strata, jaką odczuje się gdzie indziej w konsekwencji zahamowania tych działań, które powodują szkodliwe efekty. W świecie, w którym istnieją koszty przenoszenia uprawnień ustanowionych poprzez system

prawny, w przypadkach, w których pojawiają się uciążliwości, w istocie to sądy podejmują decyzję o kwestiach ekonomicznych i określają jak mają być zatrudnione zasoby. Było podkreślane, że sądy są tego świadome i bardzo często dokonują porównania tego, co zostałyby zyskane i stracone w konsekwencji powstrzymania działań, które powodują szkodliwe efekty, choć nie zawsze dokonują tego rodzaju porównania w sposób jawny. Ale określenie praw jest również rezultatem rozwiązań ustawowych. Tu również odnajdujemy dowody uświadamiania sobie dwojakiej natury problemu. Podczas gdy rozwiązania ustawowe powiększają listę działań uznanych za szkodliwe, podejmowane są również kroki mające na celu zalegalizowanie tego, co bez takiego kroku zostałyby uznane za szkodliwe. Ten rodzaj sytuacji, jaki ekonomiści mają skłonność postrzegać jako wymagający korygujących działań rządowych w rzeczywistości często jest rezultatem działań rządowych. Tego rodzaju działanie nie musi być nierozsądne. Lecz istnieje realne niebezpieczeństwo, że szeroko zakrojona interwencja rządu w system gospodarczy może prowadzić do tego, że ochrona tych, którzy są odpowiedzialni za szkodliwe efekty pójdzie za daleko.

(...)

### *VIII. Zmiana podejścia*

Jestem przekonany, że niepowodzenia ekonomistów w osiągnięciu właściwych konkluzji dotyczących potraktowania szkodliwych efektów nie można przypisać po prostu kilku pomyłkom w analizie. Wynika to z podstawowych wad obecnego podejścia do problemów ekonomii dobrobytu. Konieczna jest zmiana podejścia.

Analiza w kategoriach rozbieżności pomiędzy produktem prywatnym i społecznym ogniskuje uwagę badaczy na szczególnych niedostatkach systemu i skłania do żywienia przekonania, że jakkolwiek metoda usunięcia tych niedostatków jest w sposób konieczny pożądana. Odwraca uwagę od tych innych zmian w systemie, które są nieodzownie powiązane ze środkami korygującymi; zmian, które mogą równie dobrze wywoływać więcej szkód niż pierwotne niedostatki. W poprzednich częściach tego artykułu widzieliśmy wiele potwierdzających to przykładów. Ale podchodzenie do problemu w ten sposób nie jest konieczne.

Ekonomiści, którzy studiują problemy firmy zazwyczaj wykorzystują podejście oparte na koszcie alternatywnym i porównują wpływy otrzymywane z danej kombinacji czynników z innymi możliwościami. Przy zajmowaniu się sprawami dotyczącymi polityki gospodarczej pożądaną wydaje się przyjęcie podobnego podejścia i porównywanie całkowitych produktów osiągniętych poprzez alternatywne regulacje społeczne. W tym artykule analiza została ograniczona, jak to zwykle bywa w tej części teorii ekonomii, do porównywania wartości produkcji mierzonej poprzez rynek. Lecz jest to oczywiście pożądaną, aby wybór pomiędzy różnymi sposobami rozwiązywania problemów ekonomicznych był dokonywany w szerszych kategoriach, a pod uwagę powinno się brać ich całkowity efekt na wszelkie sfery życia. Jak to często podkreślał Frank H. Knight, problemy ekonomii dobrobytu ostatecznie muszą zakończyć się studiami z zakresu estetyki i moralności.

Drugą z cech spotykanego zazwyczaj traktowania problemów poruszanych w tym artykule jest to, że analiza jest prowadzona w kategoriach porównań pomiędzy leseferyzmem a jakimś rodzajem świata idealnego. Tego rodzaju podejście prowadzi do braku precyzji, ponieważ natura tego, co jest tu wówczas porównywane nigdy nie jest jasna. Czy przy ustroju leseferystycznym istnieje system monetarny, prawny lub polityczny, a jeśli tak, jakie one są? Czy w świecie idealnym istniałby system monetarny, prawny lub polityczny, a jeśli tak, jakie

by one były? Odpowiedzi na wszystkie te pytania okryte są tajemnicą, a każdy człowiek może wobec tego wyciągać wnioski, na jakie ma ochotę.

Tak naprawdę nie potrzeba wcale wielkich analiz, aby pokazać, że świat idealny jest lepszy niż stan leseferyzmu, o ile oczywiście definicje stanu leseferyzmu i świata idealnego nie będą przypadkiem takie same. Lecz dla problemów polityki gospodarczej cała ta dyskusja jest w większości nieistotna, ponieważ czego byśmy nie mieli na myśli mówiąc o naszym świecie idealnym, jasne jest, że nie odkryliśmy jeszcze jak go osiągnąć wychodząc z miejsca w którym jesteśmy. Lepszym podejściem wydaje się być rozpoczęcie analizy od sytuacji przypominającej tę, która istnieje w rzeczywistości, zbadanie efektów proponowanych zmian w polityce i próba podjęcia decyzji, czy po uwzględnieniu wszystkich jej konsekwencji, nowa sytuacja byłaby lepsza czy gorsza niż wyjściowa. W ten sposób wskazania dla polityki miałyby jakieś odniesienie do realiów.

Ostatni powód niepowodzenia rozwoju teorii odpowiedniej do uchwycenia problemu szkodliwych efektów wynika z wadliwej koncepcji czynnika produkcji. Zwykle traktuje się go jako pewną całość w sensie fizycznym, którą przedsiębiorca nabywa i wykorzystuje (akr ziemi, tona nawozu), zamiast traktować go jako prawo do podejmowania pewnych (fizycznych) działań. Możemy mówić o osobie posiadającej ziemię i wykorzystującą ją jako czynnik produkcji, lecz tym, co w rzeczywistości posiada właściciel ziemski jest prawo do realizowania określonego katalogu działań. Prawa właściciela ziemskiego nie są nieograniczone. Nie zawsze jest nawet możliwe, aby przenieść tę ziemię w inne miejsce, na przykład przez jej wydobywanie. I chociaż może być on uprawniony do zakazywania pewnym ludziom używania „jego” ziemi, może nie mieć tego rodzaju możliwości w stosunku do innych. Na przykład, pewni ludzie mogą posiadać prawo do przechodzenia przez tę ziemię. Ponadto, może mieć lub nie mieć możliwości wznoszenia pewnych typów budynków lub uprawiania pewnych roślin lub wykorzystywania szczególnego rodzaju systemów nawadniania. I nie wynika to po prostu z regulacji rządowych. Było by równie prawdziwe przy systemie opartym na prawie zwyczajowym (ang. *common law*). W istocie byłoby to prawdziwe przy jakimkolwiek systemie prawnym. W systemie, w którym prawa jednostek byłyby nieograniczone nie byłoby żadnych praw do zdobycia.

Jeśli czynniki produkcji postrzega się jako prawa, łatwiej jest zrozumieć, że prawo do robienia czegoś do wywołuje szkodliwe efekty (takie jak wytwarzanie dymu, hałasu, smrodu, etc.) jest również czynnikiem produkcji. Tak, jak możemy wykorzystywać kawałek ziemi w taki sposób, aby powstrzymać kogoś innego od przechodzenia przez niego lub parkowania na nim samochodu, lub budowania na nim domu, tak możemy wykorzystać go w taki sposób, aby zasłonić mu widok lub dostęp do czystego powietrza. Koszt korzystania z prawa (do użytkowania czynnika produkcji) zawsze wiąże się z odczuwaną gdzie indziej stratą wynikającą z tego korzystania — niemożnością przechodzenia przez ziemię, parkowania samochodu, budowania domu, cieszenia się widokiem, ciszą i spokojem lub oddychania czystym powietrzem.

Najwyraźniej byłoby pożądane, aby jedynymi podejmowanymi działaniami były te, przy których to, co zostało zdobyte, byłoby warte więcej niż to, co zostało utracone. Lecz przy dokonywaniu wyboru pomiędzy regulacjami społecznymi, musimy mieć w pamięci, że zmiana w istniejącym systemie, która prowadziłaby do poprawienia pewnych decyzji mogłaby prowadzić również do pogorszenia innych. Ponadto musimy wziąć pod uwagę koszty związane z działaniem różnych regulacji społecznych (bez względu na to, czy byłoby to działanie systemu rynkowego czy departamentu rządowego), jak też koszty związane

z przeniesieniem się do nowego systemu. W opracowywaniu i dokonywaniu wyboru regulacji społecznych powinniśmy uwzględniać całkowity efekt. I na tym przede wszystkim polega zmiana podejścia, za którą się opowiadam.